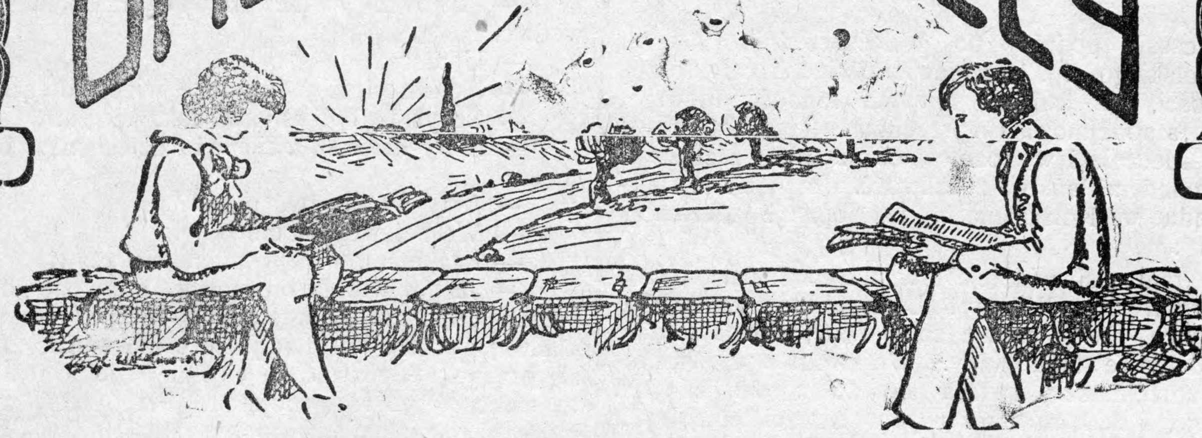
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 31. Nowemiasto, dnia 30 października 1924. Rok I

Artur Oppman (Or-Ot)

Pozdrowienie Ojczyźnie.

W proch cię powalił grom pałasza,
Niemiecki drapieżniku!
I cudem wskrzesła ziemia nasza
Od Karpat do Bałtyku!
Wolna, narody wolne wita
Polska Rzeczpospolita!

Jak Boży ornat rozciągnięta,
W purpurze krwi, w zbóż złocie,
Rwij się do życia ziemio święta,
W wysokim orłów locie,
Z pieśnią wolności w sercach rytą
Polska Rzeczpospolito!

Stanie na straży rycerz sławy
U twoich ziem przestworza
Popłyną w słońce polskie nawy
Przez toń Polskiego morza,
I olśni wrogów orzeł wzbity
Polskiej Rzeczpospolitej!

Co tobie króle i korony
Z rubinem krwi, łez perłą!
Ty w naszych sercach masz swe trony
W miłości naszej — berło!
Odziana wodza chłopską świtą
Polska Rzeczpospolito!

Jeszcze krwawiąca dawną bliznę
Jeszcze ze strzałą ostrą
Ty będziesz zawsze, o Ojczyzno
Szlachetnych ludów siostrą!
Słabym twe ramię, głodnym żyto!
Polska Rzeczpospolito!

Dzień najgórniejszy idzie świata
Sen Chrystusowy ziszcza
Wyciąga rękę brat do brata,
A wokół krew i zgliszcza;
Wolne narody wolna wita
Polska Rzeczpospolita!

Józef Mączka.

Kiedyś.

Kiedyś.... po latach — gdy zcichną te fale,
które nas w wirów porwały odmęty,
kiedy upadnie huragan krwi wzdęty
i łzy obeschną i zmilkną już żale —

ze czcią ujmiecie pogięte pałasze
i zawiesicie na ścianach wysoko,
i łzą serdeczną zabłysnie wam oko,
gdy wam powiadać będą dzieje nasze....

I będzie pełen snów każdy zakątek
polskich relikwij i polskich pamiątek,
i znowu ogniem zapłoną wam lice
w te narodowe żałosne rocznice —

. . . .

i w niebo pieśni popłynie orędzie
kiedyś — po latach — gdy nas już nie będzie.

Ponieważ kilka z pism pomorskich w dodatkach swych dla młodzieży przepisują wiersze z memi komentarzami, fragmenty poematów według mych skróceń; utwory z wydań dawno wyczerpanych i artykuły mego pióra, nieraz biorąc prawie całą treść z „Opiekuna Młodzieży“ bez zaznaczenia źródła; ponieważ niektóre z nich nie odpowiadają nawet na bezpośrednią piśmienną interpelację w tym względzie, zaznaczamy na tem miejscu, że jeśli się to powtórzy, skierujemy sprawę na drogę sądową.

Redakcja.

Wśród polskich Litwinów.

Doszło już nieraz uszu Waszych, że obecny rząd litewski stara się na wszystkie strony wmówić w ludzi, że Litwinom pozostałym w Polsce dzieje się krzywda. Otóż jestto kłamstwem i rzeczywistość o czem innem poucza.

W czasie podróży po Wileńszczyźnie, Delegat Rządu Polskiego śp. Raczkiewicz zwiedził cały szereg miejcowości, w których mieszka ludność litewska. Ludność ta podejmowała reprezentanta Rządu Polskiego nader serdecznie i w rozmowach z nim zaznaczała swoją względem Państwa życzliwość. Przyjęcie p. Delegata Rządu w Kołtynianach, tak opisuje „Dziennik Wileński“:

Na kraju wsi widnieje brama tryumfalna. Wśród zieleni krótki napis: Witamy! Ludność litewska tłumnie zaległa ulice. Wójt podaje chleb i sól, składa krótkie sprawozdanie ze stanu gminy. Wojewoda z wielką prostotą i uprzejmością zwraca się do zgromadzonych. To ujmuje i małomówni z natury Litwini mnóstwem pytań zasypują Wojewodę. Skarżą się tylko na podatki, innych zażaleń nie wnoszą.

W Antoledziu zwiedził p. Delegat Rządu strażnicę policyjną, wybudowaną w polskim stylu wśród gąszczy leśnych.

Litwini odgrażali się początkowo, że spalą strażnicę. Nie spalili, a przy budowie następnej z żalem opowiadali, że Rząd Litewski nie troszczy się o nich i każe im wartę graniczną pełnić w odległości ośmiu do dziesięciu wiorst od miejsca zamieszkania.

Również w innych miejscowościach z ludnością litewską p. Delegat Rządu był nader serdecznie podejmowany. Postój w Łyngmianach trwał kilka godzin.

Ludność miejscowa zmieszała się z przybyłymi ułanami, policją konną i otoczeniem Wojewody. Rozmawiano i żartowano swobodnie. I rzecz charakterystyczna, nikt z Litwinów, nie wystąpił z żadną skargą polityczną. Mówiono tylko o ciężarach podatkowych i starano się o ulgi w przepustkach. Litwini prosili o wyrównanie granicy, by powróciły do nich pola orne i łąki, pozostałe po tamtej stronie granicy. Gdzież więc ta nienawiść wśród ludu do rządów polskich, o której piszą gazety litewskie? Jeszcze raz przekonywujemy się, że gdyby nie sztuczne zaszczepianie jadu nacjonalistycznego przez agitatorów, w ludzie litewskim mielibyśmy najżyczliwszych obywateli... Z pogawędki z miejscowemi Litwinami wynika, że przedmiotem przemytnictwa jest od nas do Litwy szerść i skóry, z Litwy zaś idą konie, kradzione przez szaulisów. Dwóch takich szaulisów, bandytów miejscowy proboszcz Litwin oddał w ręce polskiej policji.

„Dziennik Wileński“ opisuje przy tej sposobności granicę polsko-litewską, która na odcinku powiatu Święciańskiego jest prawie niespostrzegalną.

Nie znaczą jej żadne kopce ani słupy graniczne. Nie widzimy emblematów państw, z sobą sąsiadujących. W pewnych odstępach po stronie polskiej zatknięte są tylko żerdzie z wiechciów słomy w schroniska od wilków i t. zw. grzybki do osłony przed deszczem. Ponieważ las nie jest wycięty w miejscach przebiegu linji granicznej, a linja sama jest kręta na pagórkowej powierzchni, przejście granicy jest bardzo łatwe, nie przechodzi jej tylko ten, kto nie chce.

Ludność boi się napadów bolszewickich, a do Polaków odnosi się jak do wybawców.

Marja Bogusławska

Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Ciąg dalszy)

— Pułkownik ci nie pozwoli dzieciaka ze sobą wodzić.

— Uproszę.

— Skądże ci to jedną gębę więcej dołączać!

— Żebyś ty był usłyszał tak, jak ja...

— Stary dzieciak z ciebie i z dzieciakiem bawić się chcesz.

— A ty wróbla byś puścił?

— Wróbel wojska nie odje.

— I ta marnota przy pułku się używi.

— Jabym wróbla nie puścił, bom się do niego przyzwyczaił, my stamtąd oba ruszyć nie mogli: ja dla więzów, on, bo latać jeszcze nie umiał, A kiedym się przywiązał, rozstać się ciężko. Ale to też ty ostaw to dziecko, póki ci obojętne. Przepytamy w mieście może ma znajomych, muszą też tu być klasztory, opiekujące się sierotami, oddamy go.

Ciompa porwał się z miejsca.

— Znalazłem przy jednym zabitym Włochu dziesięć czerwonych złotych: zechce pułkownik, żebym oddał — oddam. Zabrałem jednemu rozszczepionemu oficerowi złoty zegarek, każe oddać — oddam... Ale dzieciaka nie dam sobie zabrać!

— Stary, a głupi!

— Gdybyś ty był słyszał tak, jak ja...

— W imię Ojca i Syna... — doleciały nagle do ich uszu dziecięcym głosem dobitnie wymówione słowa.

Obaj, jakby zelektryzowani, zwrócili oczy na chłopca. Stał przed swą miseczką z oczyma spuszczonemi, z twarzyczką dziwnie poważną i uroczystą; przeżegnawszy się, ręcę złożył i mówił wolno, dobitnie słowa modlitwy: — Pobłogosław, Panie Boże, te dary, które z łaski Twej spożywać będziemy! W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

Ta modlitwa dziecięca, przyciszonym, tkliwym głosem wypowiedziana, zapanowała nagle nad gwarem izby. Uciszono się i zwrócono do dziecka.

Ten i ów czapkę zdejmował z głowy, tu i owdzie łza błyskała w oku. Nagle, wśród ciszy, która panowała jeszcze chwilę, choć chłopczyna, skończywszy modlitwę, zabrał się do jedzenia, wybuchnęło łkanie.

Jan Mowca, najtęższy, najokazalszy artylerzysta, nie powstrzymał się — wybuchnął płaczem — Jak tam... u nas! jak mój dzieciak!

Sendal porwał się, skoczył ku chłopcu i uniósł go na rękach. — Polskie dziecko! jak Boga kocham! polskie! polskie!

— Teraz ci nie dziwota, żem zapłakał z radości, jakiem w tem obcem mieście, po tylu latach tułaczki zdala od kraju, posłyszał dziecko, wołające „matusiu! matuchno!“...

Zaczęto cisnąć się do chłopca, wyrywając go sobie, tulić do piersi, całować. (C. d. n.)

Kochanie to ptak, tylko nie przelotny, lecz przylotny... Bo nadleci niespodzianie gdzieś zdala z za gór, z za mórz, zagnieździ się w sercu i poczyna śpiewać taką pieśń, że człowiek, słuchając jej, chciałby zamknąć oczy i nie zbudzić się nigdy.

H. Sienkiewicz.

Jakie były zasługi Sienkiewicza po za pracami literackiemi.

Z powodu uroczystego sprowadzenia zwłok śp. Henryka Sienkiewicza ze Szwajcarji do Polski w całym świecie piszą dziś o tym wielkim naszym pisarzu. Warto więc przypomnieć sobie, jakie były zasługi jego, po za tem co ździalał swem genjalnem piórem.

Sienkiewicza nie uczyniło samolubem bogactwo, pyszałkiem uwielbienie świata, z którem ze wszystkich stron się spotykał.

Roku 1900, urządzono w Warszawie wspaniałą uroczystość dla uczczenia Sienkiewicza z powodu trzydziestolecia jego pracy pisarskiej. Złożono mu wtedy dar od narodu, pałacyk z ogrodem i kawałem ziemi w Oblęgorku pod Kielcami, nabyty za składkowe pieniądze. W kilka lat potem Sienkiewicz otrzymał za swą pracę pisarską wielką nagrodę wszechświatową imienia Nobla, którą sejm szwedzki największych uczonych i pisarzy corok obdarza. Był więc Sienkiewicz sławny i głosu jego słuchano zawsze w całym świecie ze czcią i uwagą największą. Korzystał z tego wielki nasz pisarz, aby upominać się o sprawiedliwość dla polskiego narodu, a korzystał i podczas ostatniej, wielkiej wojny, aby gromadzić fundusze i ratować zubożony, zrujnowany naród. W tym to celu na początku wojny pojechał do wolnej Szwajcarji i ztamtąd rozsyłał odezwy do wszystkich narodów świata. I zewsząd na jego wezwanie nadchodziły ofiary, a on, wespół z Antonim Osuchowskim, przysyłał je do kraju i ratował ludzi od nędzy i głodowej śmierci. Tę pracę uważał wówczas za najpilniejszą i najważniejszą ze wszystkich, bo rozumiał, że nic narodowi po lepszej przyszłości, jeśli jej utrzymać i utrwalić z braku sił nie zdoła, jeśli zbraknie mu ludzi i zasobów.

Wielka wojna wydobyła Polskę z długiej niewoli wróciła jej wolność i niepodległość. Ale Henryk Sienkiewicz nie doczekał tej wielkiej chwili. Dnia 15 listopada 1916 roku umarł w Szwajcarji, w małem miasteczku Wewey, wśród wielkich gór nad jeziorem Gienewskiem, w 71 roku życia. Ciało jego pochowano na razie w Wewey, w kościele katolickim, a dziś oto naród polski sprowadza je na swoją ziemię, która po Bogu była największem tego wielkiego naszego rodaka umiłowaniem, aby pogrzebać go w podziemiach katedry warszawskiej.

Kilka myśli Henryka Sienkiewicza.

Inne nauki chcą także sprawiedliwości, lecz jedna tylko wiara czyni serce sprawiedliwem. I oprócz tego czyni je czystem i czyni je wiernem.

W Ameryce demokracja nietylko jest państwowa, ale i obyczajowa; nietylko istnieje jako instytucja i teorja, ale jako praktyka.

Wszystka moja filozofja rozbija się o zwykły mały katechizm Anielki.

Zaduszny dzień.

W czas gdy zamiera natura ustanowił Kościół święto umarłych, dzień poświęcony pamięci tych, którzy odeszli od nas w zaświaty, szczególniej zaś tych, którzy zmarli w grzechu, zamykającym im drogę do wiecznej szczęśliwości.

Wśród Czytelników naszych nie znajdę z pewnością ani jednego, który w rzeszy zmarłych nie znalazł by kogoś, blizkiego, drogiego sobie. Zwłaszcza Wielka Wojna i pierwsze lata ustalania się zmartwychwstałej Ojczyzny naszej, wypełnione najazdami Bolszewików aż w głąb kraju, Niemców i Rusinów szarpiących Kresy, ileż ofiar pociągnęły za sobą i to z pośród ludzi młodych, zdrowych, silnych i często najlepszych, gdy ochotnie nieśli życie w obronie swej ziemi i współbraci.

Pamiętajcie o nich, Młodzi, w modlitwach Waszych za zmarłych w dniu 2. listopada.

I jeszcze jedno.

Na Kresach wschodnich wymordowywano nieraz rodziny całe — rodziców i dzieci drobne.

W okrutnych szponach Bolszewików wiele rodzin w tych warunkach przeniosło się do wieczności.

Mogiły ich zdeptane, znieważone; za dusze ich niema modlić się komu. Ale okrutną śmiercią swoją stali się przeciważeniem sprawiedliwości Boskiej dla pokoleń całych, co w grzechu kładły się do grobu.

Za tych męczenników módlcie się, o Młodzi.

Zbyt drażliwe sumienia mają to do siebie, że jakkolwiek zdolne są powziąć myśl wielką i szczytną, gdy idzie o jej przeprowadzenie, zatrzymują się w połowie drogi, przestraszone własnem zuchwalstwem i nie umiejąc ani pójść naprzód, ani się cofnąć, usychają jak Tantal w bezowocnych wysiłkach. Adam Asnyk.

Niezwyciężony Everest.

W przeszłym numerze podaliśmy wiadomość o wyprawie generała Bruce, na szczyt gór Himalajskich Ewerest, do którego jeszcze nigdy nie dotarła stopa ludzka.

Była to już trzecia próba pokonania olbrzymich trudności, przeciwstawiających się śmiałkom, usiłującym dotrzeć na ten szczyt niebosiężny.

Obie poprzednie, przedsiębrane w ciągu dwóch lat ubiegłych zawiodły. Korzystając jednak z doświadczeń nabytych, kierownik ich, generał Bruce, wyposażył trzecią we wszystkie środki pomocnicze, aby przezwyciężyć lody, gwałtowne śnieżyce, wichry i tak strasznie uciążliwy brak powietrza, na wysokościach bowiem ponad 8000 metrów powietrze jest tak rozrzedzone, że nie wystarcza już do oddychania.

Zdawało się tedy, że liczne zbiorniki z tlenem, nieprzemakalne, specjalne namioty, ubranie i obuwie odpowiednie, obok wytrwałości i osobistego doświadczenia, nabytego w czasie wypraw poprzednich, zapewnią zwycięstwo.

Dnia 17 maja rozpoczęło się wspinanie do obozów etapowych, przygotowanych podczas wypraw poprzednich. Tymczasem jednak generał Bruce zachorował ciężko na malarję i musiał zaniechać wyprawy. Miejsce jego zajął podpułkownik Norton. Dnia 30 maja dotarli do obozu nr. 33, a dnia 2 czerwca, dwaj uczestnicy wyprawy, Mallory i Irvine z kilku tragarzami doszli, po

uporczywej walce z wichrem północno zachodnim, do obozu nr. 5, położonego na wysokości 7700 metrów. Następnego dnia przyłączył się do nich trzeci uczestnik wyprawy Somerwel, z sześciu tragarzami, a wreszcie podpułkownik Norton z resztą członków wyprawy. Stamtąd postanowiono dotrzeć jaknajwyżej, aby założyć nowy obóz etapowy.

Znosząc cierpienia okropne, zwłaszcza z powodu takiego braku powietrza, że trzeba było 7 do 8 oddechów aby posunąć się o krok wyżej, dosięgnięto 8150 metr. wysokości, stamtąd jednak, po rozpięciu w zagłębieniu skał namiotu i postawieniu w nim zapasów przyniesionych, trzeba było zawracać wskutek zupełnego wyczerpania sił. A żal było opuszczać to stanowisko, z którego roztaczał się widok czarujący na morze gór, na inne, najwyższe, okryte wiecznym śniegiem, szczyty Himalajów, jak Gyaching i Chonyo, znajdujące się teraz o trzysta metrów poniżej patrzących.

Wreszcie, zrana 6. czerwca, Mallory, doświadczony alpinista, który uczestniczył już w obu poprzednich wyprawach i młody szkot, Irvine, po raz pierwszy zmagający się z trudnościami wyprawy górskiej na takich wysokościach, wyruszyli z obozu nr. 5 w towarzystwie ośmiu przewodników, zaopatrzeni w zbiorniki z tlenem, aby spróbować po raz ostatni dotarcia na szczyt dotychczas niezwyciężony.

Widziano ich wyraźnie, jak wspinali się szybko w górę. Wieczorem powrócili tragarze do obozu nr. 5. Godziny za godzinami mijały, lecz o odważnych podróżnikach nie było żadnej wiadomości. Dwa dni minęły w tem niespokojnem oczekiwaniu. Wobec tego zdecydowano dn. 9. czerwca, że jeden z wytrawnych członków wyprawy, Odelli, wyruszy z dwoma tragarzami do obozu nr. 7 na poszukiwania. Dnia 10. czerwca Odelli dotarł tam i ku przerażeniu swemu nie znalazł żadnych śladów Mallory'ego ani też Irvina. A ponieważ było niemożliwością, aby mogli spędzić dwie noce śród rozrzedzonego powietrza, na trzaskającym mrozie, powyżej obozu nr. 6, nie ulegało wątpliwości, że obaj padli ofiarą gór.

Odelli przyniósł o tem wiadomość Nortowi. Tymczasem zaczął padać śnieg obfity. O nowej wyprawie ratowniczej nie było już mowy. Ograniczono się zatem do sygnałów za pomocą wystrzałów i rakiet świetlnych. Żadna jednak odpowiedź nie nadchodziła. Tak minął jeszcze jeden dzień, zanim zdecydowano się z ciężkim sercem na zaniechanie dalszych wysiłków i na odwrót ostateczny.

Everest pozostał i tym razem niezwyciężony.

Nie odkładaj na jutro pracy, którą możesz wykonać... dzisiaj.

Człowiek z ptakami.

Do jednej z restauracyj na Boulevard Saint-Martin w Paryżu przybywa codziennie w południe, starszy jegomość, niosąc małą klatkę, w której znajdują się dwa ptaszki.

Zająwszy miejsce przy odosobnionym stole, oryginał stawia klatkę na krześle obok siebie i zanim jeszcze zamówi obiad, otwiera jej drzwiczki. W jednej chwili oba ptaszki wylatują, szczebiocząc, z klatki i jeden z nich zasiada na ramieniu oryginała, drugi zaś na poręczy jego krzesła lub na rogu stołu i tak cała ójca oczekuje cierpliwie na kelnera.

Gdy tylko pierwsze danie stanęło na stole, oba ptaszki zlatują także na stół i zajmują grzecznie miejsca obok talerza. Pan ich tymczasem kruszy chleb i wybierając najsmaczniejsze kąski z talerza — a zawsze wybiera potrawy, któreby nie szkodziły jego pupilom — podaje te okruszyny kolejno swym towarzyszom, przyuczonym do cierpliwego oczekiwania na swą kolej.

Powtarza się to przy każdej potrawie, a karmieniu ptasząt towarzyszy cicha ich rozmowa z panem. Ptaszki świergocą, a oryginał odpowiada im, nazywając każdego pieszczotliwie po imieniu.

Po spożytym obiedzie, jegomość stawia klatkę na stole i czeka, aby towarzysze jego, polatawszy trochę, wróciły do swej klatki.

Nasza skrzynka pocztowa.

A. T. w J. G., nadesłanie rozwiązania logogryfu w którym na 16 wyrazów, wypisanych jest zaledwie 9 uważamy za lekceważenie redakcji. Rozwiązanie zagadek liczbowych również niedokładne, postawione są bowiem cyfry a nie wymieniony fakt, który wskazują.

Bystrook i Sokół w Lubawie. Nadesłali zagadkę załatwą do rozwiązania; kto by się silił na wynajdywanie sylab dla odnalezienia „wierszy początkowych w epopei artystycznej Mickiewicza" gdy odrazu wie o jaki utwór idzie.

Zagadki.

(Nadesłał Józef S. z Byszwałdu.)

I.

Pierwsze i trzecie
W stajni znajdziecie
Jest to imię zwierza zdrobniałe,
Które bywa bardzo wspaniała.
Pierwsze i drugie rośnie w ogrodzie;
Zaś całość sławna w naszym narodzie,
Jest to Polak z wieku piętnastego
Znany w świecie z odkrycia ważnego.

II.

Pierwsze trzecie
U ludzi silnych znajdziecie;
Trzecie pierwsze w wodzie pływa,
Często zeń potrawa bywa.
Drugie trzecie, gdy śnieg wieje
Budzi w podróżnych nadzieję,
Całość znaczy króla mężnego
W dziejach Polski wsławionego.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 28.

Odra	Łowicz
Palermo	Ostenda
Infant	Dewajtis
Eol	Zeus
Kolomba	Italja
Uniwersytet	Elizjum
Nabab	Zeromski
Minaret	York

„Opiekun Młodzieży".

Redaktor: Marja Bogusławska.